

# PRZESWIET

ROK II ŁÓDŹ - CZERWIEC 1983 NR 6/16/

## Na szlakach misji dziejowej Polski czyli **POLONIA SEMPER FIDELIS**

Nie ma zapewne w Polsce nikogo, kto by - przy obecnych stanie kształtowania i propagandy - nie słyszał o Krzyżakach, o zagrożeniu przez nich naszego bytu narodowego i wreszcie o wiekopomnym i całkowitym ich rosgromieniu pod Grunwaldem w 1410 roku. Wielu Polaków wie o współdziałaniu polskiego rycerstwa z hufcami litewskimi pod wodzą Władysława Jagiełły i wielkiego księcia Witolda, a nawet o udziale w bitwie chorągwi smoleńskich. Jednakże wiedza o wzrastającym znaczeniu połączonego państwa polsko-litewskiego na arenie międzynarodowej jest aż nader nikła. A właśnie od czasu tego zwycięstwa autorytet Polski i jej Jagiellońskich władców wzrósł do niebywałego dotychczas poziomu, choćby wymienić udział polskiej delegacji na soborze w Konstancji 1414-1418 roku. Przed całą Europą bowiem objawiła się w całej okazałości prawda, że oto Polska dokonała dzieła chrystianizacji Litwy pogańskiej, wprowadzając ją do partnerskiego rejestru państw europejskich i w obręb kultury śródziemnomorskiej. Uczyniła to nie na drodze orężnej, którą od dwu wieków kroczył nad dolną Wisłą i Niemnem zakon krzyżacki, lecz siłą swego oddziaływania cywilizacyjnego, dzięki obustronnie wyrozumowanym racjom politycznym. Polska pozyskawszy w drodze pokojowej Litwę i powstrzymawszy pod Grunwaldem impet teutoński, stała się w środkowej Europie czynnikiem ładu i owocnej współpracy międzynarodowej.

Ale trzeba pamiętać, że ówczesne władztwo Litwy rozciągało się daleko na południe, aż po Dzieńce Pola nad Dnieprem, obejmując również stolicę dawnej Rusi, Kijów. W tych warunkach pogański książę, który przyjął chrzest z rąk biskupów katolickich, był władcą olbrzymiego obszaru poddanego cerkwi prawosławnej, a więc musiał orientować się na patriarchat konstantynopolitański jako najwyższą władzę kościoła wschodniego.

Jagiello wraz z chrystianizacją Litwy i połączeniem jej pod swoim berłem z Polską przenosił nad nią kościół wschodniego z Rzymem. Była to idea od wieków nurtująca chrześcijaństwo ze względu na ekspansję turecką na Bałkanach i zagrożenie istnienia Państwa Bizantyjskiego. Dla monarchii Jagiełły idea ta stanowiła czynnik integrujący wszystkie trzy części utworzonej właśnie Rzeczypospolitej: ugruntowaną cywilizacyjnie Koronę, świeżo nawróconą Litwę i połączoną (w razie unii) więzami wspólnej wiary schizmatyczną Ruś.

W dążeniach tych obaj władcy: król Władysław Jagiełło i wielki książę Witold spotykali się z wielką gotowością współpracy metropolity "wszystkiej Rusi", Cypriana Cambiaka, Bułgara z pochodzenia. Metropolita Cyprian łącząc w swym ręku zarząd nad cerkwią prawosławną zarówno na Litwie i Rusi, jak i w księstwie moskiewskim, przez lata całe wywierał błogosławiony wpływ na zachowanie przyjaznych stosunków między Litwą i Moskwą, co pozwoliło Litwie na organizowanie skutecznego oporu przeciwko zbrojnej chrystianizacji kraju przez Krzyżaków. Po chrzcie Litwy współdziałał on z królem Jagiełłą i w.ks. Witoldem w dążeniu do zjednoczenia kościoła prawosławnego na Litwie i Rusi z kościołem katolickim. W 1405 roku wziął on udział w tajnym zjeździe monarchów w Miłobliu na Spiszu z udziałem Zygmunta Luksemburskiego, lecz w rok później zmarł, czczony jako święty, a grobowiec jego znajduje się w cerkwi Uspienskiej w Moskwie.



NIE LĘKAJCIE SIĘ, DRODZY BRACIA I SIOSTRY,  
PRZYJĄĆ CHRYSZTUSA I JEGO WŁADZY. DOPOMÓŻCIE  
PAPIEŻOWI, DOPOMÓŻCIE WSZYSTKIM, KTÓRZY CHCĄ  
SŁUŻYĆ CHRYSZTUSOWI I Z POMOCĄ CHRYSZTUSA  
SŁUŻYĆ CZŁOWIEKOWI I CAŁEJ LUDZKOŚCI.

NIE LĘKAJCIE SIĘ !... OTWÓRCIE NA OSCIEŻ  
DRZWI CHRYSZTUSOWI, OTWÓRCIE DRZWI JEGO  
ZBAWCZEJ WŁADZY, OTWÓRCIE JEJ GRANICE PAŃSTW,  
SYSTEMOW EKONOMICZNYCH, SYSTEMOW POLITYCZNYCH,  
SZEROKIE OBSZARY KULTURY, CYWILIZACJI I ROZWOJU.  
POZWÓLCIE, PROSZĘ WAS, BŁAGAM WAS Z POKORĄ I  
UFNOŚCIĄ, POZWÓLCIE CHRYSZTUSOWI MÓWIC DO  
CZŁOWIEKA. ON JEDEN MA SŁOWO ŻYCIA - ŻYCIA  
WIECZNEGO.

RZYM, 22.10.1978

JAN PAWEŁ II



## Witamy

## Ojca Świętego

## w Ojczyźnie



Lecz uzgodnione wysiłki króla Jagiełły i w.ks. Witolda nad zjednoczeniem kościoła wschodniego i zachodniego nie ustają. Mimo wielu przeszkód i trudności udaje się im na stolicę metropolitańską w Kijowie wprowadzić synowca poprzedniego metropolity, Grzegorza Cambiaka, który kontynuuje dzieło swego świątobliwego stryja. Są to pierwsze dziesięciolecia po upadku Bułgarii pod ciosami Turków, w Krakowie usadawia się znaczna kolonia bułgarskich uchodźców, którzy szukali u dworu ratunku i pomocy, a przeto popierali gorące królewską politykę zjednoczeniową, która mogła przynieść krucjatę antyturecką. Jagiełło realizował więc dalej swój program chrystianizacji, obejmujący po ochrzczeniu Litwy pogańską jeszcze Żmudź. Chrystianizacja i unia kościołów stanowiły podstawowy kanon polityki Jagiełły, gdyż pozbawiały podstaw Krzyżacką politykę podboju i prowadziły do scementowania różnoplemiennych i odalienych pod względem wyznaniowym części ogromnego, blisko milion kilometrów kwadratowych liczącego państwa.

Inaczej na tę sprawę zapatrywał się Zachód. Jakkolwiek zwycięstwo grunwaldzkie Polaków i Litwinów było wielkie, jednak bynajmniej nie ostateczne. Propaganda krzyżacka, prowadzona z niezwykłą intensywnością, dążyła do ukazania klęski Zakonu przed opinią Zachodu jako zwycięstwa barbarzyńskich ludów nad obrońcami Kościoła, jako praw-



dziwej kłeski wiary, a króla Jagiełkę ukazywała jako organizatora wszelkich sił pogańskich i schizmatycznych, a nawet sił spod znaku półksiężyca, które rzekomo groziły zagładą cywilizacji europejskiej. Wielki mistrz krzyżacki, Kochmeister, wytoczył przed światem skargę na krzywdy, których doznał ze strony Polski i wzywał przeciw niej królów i książąt europejskich do krucjaty. Krzyżacy głosili na cały świat, że Polska przez swój związek z pogańską Litwą popełniła grzech apostazji, odstąpiła od związku z gminą chrześcijańską, a przeto całe chrześcijaństwo jest uprawnione zwrócić miecz przeciw odstępczyni. Za objaw apostazji przyjmowali oni także dążności ugodowe Jagiełki z kościołem wschodnim, ze schizmatyczną Rusią i organizowanie jej prawosławnej hierarchii.

Wreszcie Zakon po latach propagandy, ufny w poparcie Zachodu (opowiadał się za nim cesarz Zygmunt Luksemburski i król francuski Karol VI) wystąpił w 1414 roku do wojny z Polską i dopiero na wezwanie papieża zawiesił działania otrzymawszy zapewnienie, że sprawa Polski i Zakonu zostanie rozpatrzona i zdecydowana na ogłoszonym właśnie soborze w Konstancji (nad jeziorem Bodeńskim), 1414 - 1418.

Delegacja polska zapisała się na soborze dużą aktywnością koncyliarną. Zwłaszcza na uwagę zasługiwały tezy rektora uniwersytetu krakowskiego, Pawła Włodkowica, który opowiadał się za nadrzędną rolą soboru, ograniczającą kompetencje papieża. Dzieło chrystianizacji sprowadzał do pokojowej pracy misyjnej, bez użycia oręża, a stosowanie wobec pogan przemocy - czy to z nakazu cesarza, czy za błogosławieństwem papieskim - uważał za nieuprawnione. Było to novum, które pod znakiem zapytania stawiało całą działalność Krzyżaków i przekreślało sens ich dalszego istnienia.

Krzyżacy i tym razem wystąpili przed gremium soborowym z druzgocącymi oskarżeniami pod adresem Polski i jej króla. A było to gremium niemałe, skoro obok papieża Jana XXIII i nowoobranego papieża Marcina V w katedrze konstancjańskiej zasiadało 5 patriarchów, 33 kardynałów, ponad 190 arcybiskupów i biskupów-ordynariuszy i 93 biskupów pomocniczych oraz 132 opatów. Ponadto 37 rektorów uniwersytetów oraz 600 audytorów, doktorów teologii i doktorów obojga nauk. Świecką część soboru stanowił cesarz Zygmunt Luksemburski i 39 książąt panujących tudzież blisko 250 innych książąt, hrabiów i baronów oraz przedstawicieli 83 królów z Azji, Afryki i Europy. Łączna liczba zebranych na soborze w Konstancji wynosiła 72 460 osób. Była to naówczas najwyższa władza kościelna i świecka świata chrześcijańskiego.

Jednak posunięcia soborowe Jagiełki przekreślały wszelkie potwarze krzyżackie. Zwrócił się do soboru z zapytaniem o stosunek do sprawy unii cerkwi ruskiej z Kościołem i otrzymał odpowiedź aprobującą, a na dowód swej działalności misyjnej przysłał do stóp papieża delegację ochrzczonych Żmudzinów. Efekt tej wizji lokalnej był tak bezsporny, że akcja Jagiełki nie tylko spotkała się z uznaniem, ale natychmiast wysłano ze składu soboru kardynała dla przyspieszenia dzieła chrystianizacji Żmudzinów. Sobór zaś wyraził Jagielle pochwałę za gorliwość około szerzenia wiary. Zakon zdawał się być pogrążony w opinii świata chrześcijańskiego.

Ale na forum soborowym wystąpił fanatyczny dominikanin, Jan Falkenberg, z paszkwilem pt. "Satyra" zohydzającym króla Jagiełkę i Polskę. Być może, paszkwil ten przeszedłby bez echa, gdyby nie oskarżał narodu polskiego o herezję i nie wzywał chrześcijan całego świata do zamordowania Jagiełki, a było to już po spaleniu Jana Husa za herezję na stosie. Dlatego też przewodzący polską delegacją, arcybiskup gnieźnieński Mikołaj Trąba, wyomógł na uczestnikach soboru potępienie "Satyry" i nakazanie jej spalenia, a nawet uwięzienia paszkwilanta. Jagiełk wyszedł z tej ogniwej próby zwycięsko jako "za nik wojującego Kościoła" i "pierwszy monarcha, od którego nikt po Apostołach nie pozyskał tyle udów dla wiary, nie przyniósł Kościołowi tylu korzyści".

Wszelako zajadły mnich nie dawał za wygraną i stworzył nowy płód polemiczny, tym razem mający większe szanse sukcesu. Był to traktat o obronie władzy papieża i cesarza, przeciwstawiający się wywodom Pawła Włodkowica o nadrzędnej roli soboru. Równocześnie z tym nowym atakiem pojawiają się w Konstancji plama ulotne, traktujące Polaków jako

heretyków, którzy pod Grunwaldem przeciwstawili katolickiemu rycerstwu Zachodu schizmatyczne hufce ruskie oraz Tatarów, grabiących i bezczeszczących świątynie Pańskie.

"Za taką pomoc niewiernym - dowodzi Falkenberg - król i Polacy zasługują na utratę wszystkiego, co posiadają. Oni to widząc, że im wszystka uchodzi bezkarnie i że nie ma nikogo, kto by podniósł miecz kary przeciwko nim, zamierzają zniszczyć i podbić nie tylko Prusy, ale potem i wszystkie inne kraje chrześcijańskie, do czego są zdolni ci, co zabili świętego Stanisława. Witold, syn szewca (!?), odgraża się, że w Renie napoi swe konie. Należy zapobiec niebezpieczeństwu, do czego powołany jest sobór. Ten niechaj im za zbrodnie wymierzy zasłużoną karę!"

Na skutek tego nowego ataku, który przypadł właśnie na moment obioru nowego papieża, Marcina V, zostało podkopane poprzednie zwycięstwo Polski przez potępienie "Satyry" w czerwcu 1417 roku. Było to po prostu wezwanie do krucjaty.

Ale Polacy w Konstancji walczyli nie tylko słowami, lecz i czynem. W tej bowiem sytuacji przed oblicze nowego papieża zjeżdża do Konstancji metropolita kijowski, Grzegorz Gąbkiak, w towarzystwie psów z całej Rusi, tudzież Wołochów i Tatarów, którzy gotowi są przyjąć wiarę chrześcijańską w warunkach zapowiadanych reform w Kościele w duchu ekumenicznym. Wjazdowi dostojnika kościoła wschodniego w Polsce wszystkie kroniki poświęcają wiele miejsca. Na jego powitanie wyjechał sam cesarz Zygmunt Luksemburski z całym pocztem rycerstwa, a już w kilka dni później, 25 lutego 1418 roku, Gąbkiak został przyjęty przez papieża Marcina V na konsystorz generalny. Przyjęcie to poprzedziła tzw. msza grecka według liturgii wschodniej, a na wynik rozmów oczekiwali wysłannicy patriarchy konstantynopolskiego jako głowy kościoła wschodniego, którzy mieli pełnomocnictwa do podpisania Unii, gdyż Konstancja znajdowała się w pierścieniu oblężenia tureckiego.

Warto tu wzmiankować, że Bułgaria XIV wieku pod względem ducha religijnego promieniowała na całą wschodnią Słowiańszczyznę, a święte księgi z Tyrnowa docierały do najdalszych zakątków prawosławia. Ten prestiż bułgarskich duchownych przetrwał upadek państwa i był uznawany nie tylko przez patriarchat w Konstantynopolu, lecz wśród całej społeczności chrześcijańskiej. Wśród uroczystych powitań Grzegorz Gąbkiak, zgławszy przed zwierzchnikiem kościoła katolickiego kolano, oświadczył:

"I ty, przewielebny Ojcze, i ja od dawna pragniemy owej świętej Unii, której patronuje najbardziej chrześcijański mój władca, panujący w Polsce, i panujący książę Witold na Litwie..."

Równie dostojnie przemówił Marcin V, podkreślając istotne znaczenie Unii jako nieodzownego warunku istnienia średniowiecznego państwa greckiego, jakim było Cesarstwo Bizantyjskie, śmiertelnie zagrożone przez Turków. Według Grzegorza Gąbkiaka zjednoczenie kościołów wschodniego i zachodniego mogło nastąpić poprzez dialog teologiczny, przeprowadzony na soborze ekumenicznym.

Niestety, poza ogólnymi deklaracjami nie doszło do podpisania unii ani do ustalenia dalszego toku prac. I nie stały temu na przeszkodzie różnice kanoniczne ani liturgiczne, lecz - co jest wręcz zdumiewające! - stanowisko Krzyżaków. Unia bowiem znaczyłaby pokój na wschodniej granicy Polski i byłaby dla niej potężnym wsparciem w walce z Zakonem, a to groziłoby mu śmiertelnym niebezpieczeństwem. Krzyżacy będąc mistrzami intryg politycznych, stawiali Polsce w Konstancji gwałtowne zarzuty z powodu wiązania się z niewiernymi i schizmatykami, sami zaś zawarli dwunastoletnie przymierze z Pskowem przeciw Witoldowi. Papież, choć mógł znać te knowania, musiał się liczyć z Zakonem, gdyż za nim stały całe Niemcy. Skłonił go do tego wieloletni rozłam w Kościele, tzw. schizma zachodnia, która mimo wyboru Marcina V bynajmniej nie została zażegnana.

Był to więc jeden z paradoksów, w jakie obfituje ironistka-historia. Etatowi obrońcy wiary przeciwstawiają się zjednoczeniu chrześcijaństwa przeciw niewiernym, choć była to jedyna szansa powstrzymania ekspansji islamu na Europę i odbudowania znajdujących się już w niewoli państw bałkańskich. Niecna napaść zaprzędanego Krzyżaków mnicha wywołała ostrą reakcję poselstwa polskiego,



zarówno świeckiego, jak duchownego. Zażądano one zadośćuczynienia za ciężką obrzędną majestatu Polski i jej króla. Jednakże te żądania spotkały się ze sprzeciwem papieża. W tych warunkach doszło do ostatecznej sesji soboru. Paweł Włodkowic, nie wważając na uroczysty charakter sesji i wbrew zakazowi papieża, wystąpił z protestacją i zamilkł dopiero pod groźbą klątwy. Jednak zamknięcie soboru nie zamknęło ust Polakom. Założyli oni apelację do następnego soboru i mimo groźby uwięzienia doprowadzili do tego, że została powołana komisja kardynałowa, która po zbadaniu sprawy potępiła Falkenbergę, choć nie uznała jego pisma za herezję.

Ostatecznie strony rozjechały się pogodzone. Marcin V nadał Jagielle tytuł wikariusza apostołskiego w Nowogrodzie, Pskowie i na całej Rusi za zasługi wokół krzewienia wiary i popularyzowania Unii. Podobny tytuł uzyskał także Witold, a arcybiskup Mikołaj Trąba wrócił do kraju jako prymas Polski. Grzegorz Cambiak po powrocie na swą metropolitalną stolicę zmarł w 1420 roku, zastępując się wraz z Cyprianem organizując przez pół wieku życie religijne na Litwie i Rusi. Niestety, do unii kościołów wschodniego i zachodniego nie udało się doprowadzić. Dojdzie ona do skutku na terenie Konstantynopola dopiero w 35 lat później, w chwili, kiedy wróg przystąpi do kruszenia murów stolicy Bizancjum. A ponieważ nie odegrała ona roli politycznej, znowu upadnie, jak kilkakrotnie w przeszłości.

Dalsze fakty z polskiego zaangażowania się na tym kierunku są znane. W agonialnej fazie Cesarstwa Bizantyjskiego zabłyśnie jeszcze na Bałkanach oręż polski. Władysław III jako król Polski i Węgier zapuścił się aż pod Nisz, zdobywając w 1443 roku Sofię i przypieczętuje to zwycięstwo 10-letnim rozejmem, który cofnie nawałę turecką z północnego Bałkanu. Niestety, polityka papieska znowu pchnie młodocianego władcę na nieprzygotowaną wyprawę, która skończy się katastrofą w bitwie pod Warną w 1444 roku.

Lecz w konsekwencji podjęcia przez Władysława Jagiełłę idei Unii, Polska pozostanie już stałym i najpewniejszym ogniwem frontu antytureckiego, zwłaszcza gdy front ten po upadku Konstantynopola (1453 r.) w następnych wiekach przysunie się do granic Rzeczypospolitej. Odtąd walka z Turczyńnem stanie się dniem powszednim szeregów pokoleń, a poselstwa papieskie i błagania ludów bałkańskich będą popychały królów polskich do dalszych ryzykownych wypraw. (Z nich najbardziej tragiczną w skutkach okazała się, niedoszła do skutku, wyprawa Władysława IV w 1648 roku).

Wreszcie jednak cały świat zachwycił się ze zdumienia i niewiary wielkopomną wiktoria króla Jana Sobieskiego pod Wiedniem w 1683 roku, która zatrzymała pochód Osmanów w głąb Europy. Nie udało się ongiś Władysławowi Warneńczykowi uratować Konstantynopola, a z nim Bałkanów, lecz oto uratowano Wiedeń i obszar naddunajski Europy.

W tym miejscu możemy się spotkać z całą masą protestów, z tysiącami głosów podnoszących zgubność papieństwa na politykę Rzeczypospolitej szlacheckiej. Oleśnicki nie pozwolił Jagielle na wsparcie czeskich husytów. Possewin powstrzymał pod Pskowem marsz na Moskwę, Piotr Skarga stanął na drodze przyjęcia przez Władysława IV prawosławia w zamian za tron moskiewski. Jan Sobieski zamiast uderzać pod Wiedniem na Turków - powinien wesprzeć wojska Kara Mustafy, gdyż w ten sposób zapobiegłby przyszłemu udziałowi Austrii w rozbiorach Polski. Są to oczywiście myśli bardzo śmiałe, lecz wnioski z nich wyprowadzane - zupełnie dowolne - nie biorą bowiem pod uwagę przyszłych wydarzeń, a co najważniejsze, czynników psychologicznych, które rządzą losami narodów.

Postępowanie Polski musiało iść konsekwentnie w kierunku nadanym jej przez wielkiego męża stanu i polityka, jakim był król Władysław Jagiełło, który przez blisko pół wieku potrafił rządzić mądrą ręką narodów, wygrać wraz z nią śmiertelny bój pod Grunwaldem i z całą konsekwencją prowadzić ku partnerskim stosunkom między polską szlachtą i litewskimi bojarami obrządku łacińskiego oraz bojarami ruskimi obrządku wschodniego. To nie było sztuka. Nie zapominajmy też, że gdy we Francji gotowała się "Noc świętego Bartłomieja", to w Polsce zapadła w 1570 roku ugoda sandomierska, za-

pewniająca innowiercom tolerancję religijną i dopuszczenie do najwyższych stanowisk w państwie. Nie zapominajmy, że na gruncie tolerancji i partnerstwa wszystkich nacji i wyznań stała Rzeczpospolita i stanowiła siłę atrakcyjną dla ościennych narodów. To była jej podstawowa formuła polityczna, zaznaczona w Konstytucji 3 Maja, nie baczna na to, że wiodącą religią był wciąż katolicyzm. Polska nie mogła być państwem demokratycznym (w rozumieniu równości szlacheckiej) i militarystycznym równocześnie, bo oba wzory wykluczają się wzajemnie, a racją nadrzędną Rzeczypospolitej była wolność, to znaczy wartość uniwersalna, która dziś widnieje na wszystkich sztandarach walk zwolennych.

C silie idei jagiellońskich świadczy dowodnie fakt, że gdy Polska powstawała z grobu po wiekowym niebycie to na jej zwycięskich sztandarach znów zajaśniała dewiza: "Za waszą i naszą wolność". Przecież federacyjna koncepcja Piłsudskiego wywodzi się z pnia Jagiełłowego i ta niepełna jej realizacja zdecydowała o słabości Polski dwudziestolecia. Co więcej, po klęsce wrześniowej przeciwnik Piłsudskiego, generał Sikorski, nie znalazł innej formuły dla istnienia Polski, jak federacja państw środkowoeuropejskich, tzw. idea Międzymorza. Federację tę zaczął jeszcze w toku wojny organizować, podpisując w 1943 roku unowocześniejącą i Czechosłowacją. A więc Grunwald z udziałem hufców litewskich, chorągwi ruskich i czambułu tatarskiego, pokon Długosza Grzegorza Cambiaka przed papieżem w Konstancji wraz ze schizmatycznymi bojarami, z poganskimi Wołochami i Tatarami w granicach Rzeczypospolitej i na obszarach Mołdawii i Wołoszczyzny - ciągle się odradza w naszej myśli politycznej. Nawet "naiwna" depeza "Solidarności" do woliwnych związków zawodowych w państwach układu warszawskiego jest odwołaniem tej koncepcji partnerstwa i wspólnego losu na Międzymorzu.

Czy więc w takim ujęciu mógł Warneńczyk nie iść na pomoc ludom słowiańskim na Bałkanach, a Sobieski Wiedniowi? Polityka Polski opierała się nie na knowaniach gabinetowych, lecz na szczerych intencjach, które znajdowały gorących entuzjastów nie tylko w kraju, lecz pośród sąsiednich narodów.

Dzisiaj stoimy przed wizytą papieża Jana Pawła II w Polsce, przed powtórną pielgrzymką papieża-Polaka w kraju oczystym, który dygota od nagromadzonych sił zniecierpliwienia i oczekiwania na polędziane zmiany. Nie ma dziś zapamiętany Polak, który by głębiej rozumiał sens polskości i polski żywioł dla swego kraju wszystkiego, co najlepsze, niż papież Jan Paweł II. Nie ma też w Polsce nikogo, kto by nie zdawał sobie sprawy, że oblicze Stolicy Piotrowej przez Gzrowieka tej miary, stanowi historyczną szansę polskiego narodu, szansę, której sobie jeszcze nie uświadomiamy, a nawet - jeśli można sądzić na podstawie głosów prasy podziemnej - nie usiłujemy sobie uświadomić. Główną przyczyną oczekiwań wyglądamy po tej wylocie cude przeobrażenia całego życia i zupełnej zmiany stosunków politycznych, podczas gdy potęga ducha papieża przynieść nam może niewyobrażalnie ładnych sił do przetrwania najgorzej. Zbawienie świata leży dziś w ekumenizmie, który stanowi ideę esencjonalną światu chrześcijańskiemu i światu islamskiemu. Środkiem porozumienia, opartym na zasadach humanitarystyki, człowieczeństwa i braterstwa, które zdalnie oprzeć się silom przegranej duszy i ciała. Nauki o pracy, zawarte w encyklikach papieża, poczynają od encykliki "Rerum novarum" Leona XIII z końca XIX wieku, do znanej dziś powszechnie encykliki Jana Pawła II "Laborem exercens", dają podstawę do nowej, nieantagonistycznej organizacji społeczeństw ludzkich. Nie jest wykluczone, że w Polsce nastąpi nawet do formuły "Solidarności", który rozciąga napięcie oczekiwań do rozsądniejszego poziomu. Fakt władania Stolicą Apostolską przez tak wybitnego Polaka, jakim jest papież Jan Paweł II, stwarza bez porównania lepsze warunki reprezentowania spraw polskiego narodu na forum światowym niż miał je XIX wiek.

Zbliża się 600-lecie chrześcijaństwa na Litwie. Będziemy z zapartym tchem oczekiwać pierwszej wizyty papieża w tym katolickim kraju, jak mało który kraj na świecie. W każdym razie biskupi Litwy złożyli w Watykanie zaproszenie do odwiedzin Litwy w roku jubileuszowym 1987.

Zygmunt Karolewski



# Karol Wojtyła

## Myśląc Ojczyznę

[Fragmenty]

Ojczyzna: wyzwanie tej ziemi rzucone przodkom i nam, by stanowiąc o wspólnym dobru i mową włączyć jak sztandar wyśpiewać dzieje.

Śpiew dziejów spełniają one, obywatela na obojętnych woli.

Dojrzałością samostanowienia, woli, młodości naszą, czasy rozbitcia i złości.

Osądziła złotą wolność niewolę.

Nosili w sobie ów wyrok bohaterowie stali.

w wyzwanie ziemi wchodzili jak w ciążę.

jąc "wolność jest droższa niż życie".

Osadziliśmy wolność naszą sprawę.

inni (podnosiła swój głos i Jeanina).

ożtarzu samostanowienia płonąły ofiary polskie.

przejmujące wołanie wolności silniejszej niż śmierć.

Czyż możemy odrzucić wołanie, które rośnie w nas jakby nurt w za wysokich i zbyt stronnych brzegach?

Czyż możemy mierzyć naszą wolność wolnością innych?

- zmaganie i dar -

Wy, co wolność waszą związałyście z naszą, przetrzymajcie!

I patrzcie! - że wolność naszą i waszą odkrywamy ciągle na nowo jako dar, który przychodzi, i zmaganie, którego wciąż nie dosyć.

Słaby jest lud, jeśli godzi się ze swoją klęską, gdy zapomina, że został posłany, by czuwać aż przyjdzie jego godzina. G. iziny wciąż powracają na wielkiej tarczy historii.

Oto liturgia dziejów. Czuwanie jest słowem Pana i słowem Ludu, które będziemy przyjmować ciągle na nowo. Godziny przechodzą w psalm nieustających nawróceń. Idziemy uczestniczyć w Eucharystii świętów.

Kraków, 1974r.

## Ze wspomnień

ks. dra Józefa Kuczyńskiego, do roku 1982 proboszcza w Barze na Podolu, więźnia łagrów sowieckich i Woruty, przedwojennego działacza młodzieżowego i harcerskiego. W czasie rzezi banderowskich na Wołyniu 1943-1944 uratował wieś Dederkały pod Krzemieńcem. Odznaczony Krzyżem Walecznych. Zmarł przed rokicem. Całość wspomnień przygotowuje do druku Instytut Literacki w Paryżu.

Jeśli chodzi o poświęcenie kościoła czy inne podobne podniosłe uroczystości, to kaznodzieja podkreślał, że to nie jest celem, a to jest dopiero początek, że trzeba, aby naród coraz bardziej pogłębiał swoją wiarę, żeby przygotowywać dzieci do I Komunii św., żeby młodzież przyciągać do Kościoła, żeby starsi również uczęszczali regularnie, żeby było prawdziwe życie katolickie i polskie wśród tej ludności, bo mówią niektórzy, że to daremna praca, że w ciągu paru pokoleń ci ludzie zostaną wynarodowieni. To nie jest słuszne takie powiedzenie, bo jest tam mimo tego, że język Polacy - że tak powiem - utracili, ale w modlitwie i w pieśniach kościelnych czy czytaniu książek, to nim władają. W codziennym życiu nie, ale weźmy np. w takiej wsi, to zawsze powiedzą sąsiedzi o Polaku przez Pana: pan Próchnicki, pan Kasprzykowski. W innych stosunkach np. - zwłaszcza tu w mieście Barze - tacy, którzy się uważają niby za trochę wyższych od Polaków, to wtedy zawsze podkreślają: Polaczok, Łaszok. Jest to pewien sposób wyrażania lekceważącego, tak jak się mówi Żydek, bo nigdy się nie mówi przecież ani Rusaczok, ani Ukraińczyk. Więc to specjalnie tak się mówi dla lekceważenia, uszczknięcia tego człowieka. Natomiast w złości mówi się: "ty polska szkóra, ty polska mordą".

Otóż kapłani wykorzystują takie postępowanie otoczenia, aby powiedzieć Polakom: widzicie, że nie ukrycie się, że jesteście Polakami, nie wam nie pomaga to, że wy mówicie, że nie, że was jednak wszyscy uważają za Polaków i wam to wyrzucają.

Więc bardziej sto procentowo i Polakami i katolikami, że mówienie odpowiedzialności na to, że ja się tym nie martwię, że jestem polską skórą, a ty ruska czy ukraińska, bo jednak jest, tylko wewnętrzne. Jakaś za inna.

Takim sposobem spożytkowały się, że utrzyma się to wszystko, chociaż i spis ludności został sfalszowany i zapisano Ukraińcami, to jednak polskością - poprzez kościół utrzymuje się. Dzieci przygotowują się do I Komunii św. w ten sposób, że najpierw - rodzice uczą. Za panią matką pacierza idzie babka, jak to mówią. Więc matka, teraz przeważnie babka, bo na ogół tam jest obowiązek pracy dla wszystkich, którzy nie mają zaświadczenia o tym, że są tam z dami. Więc wobec tego matki są w pracy, a babki uczą pacierza i katechizmu. Jedną z takich, która przyniosła z tryletnie wnuczek w Snitkowie, powiedziała go, że mówi w ten sposób, tzn. żeby mówił samodzielnie, bo nieśmiały byś i tak, że dziecko ma 6-7 lat i jeszcze ciągle tylko powtarza za matką. Samodzielnie pacierza mówić nie umie. Więc nauczyła go, że: "Ty mnie podkaszuj" jak to oni mówią, pokazuj i wtedy on już mówi naprzód, a babcia za nim powtarza. Namówili go: idź, spytaj się księdza, czy umie "Aniele stróżu mój"? Więc on wchodzi - jest tam w Snitkowie taka kuchnia i pokój - przychodzi do mnie i powiada: Czy umiecie "Aniele stróżu mój"? Ja mówię: nie umieję. On na to mówi, żeby powtarzał za nią. Ja wykorzystałem to również dlatego, aby przyzwyczaić dziecko do samodzielnego mówienia pacierza. Staraliśmy się, aby dzieci mówiły same, żeby były na tyle nauczone, by w wieku przedszkolnym - zania nie pójść do szkoły - były doprowadzone do I Komunii św. Rezultaty tych starań są bardzo dobre.

Mam parę takich dziewczynek, które były w tym czasie (teraz już są w III klasie) u Komunii św. Przychodzą często do spowiedzi św. i w szkole zupełnie roztropnie dają sobie radę z tym, że ich tam w jakiś sposób wyśmiewają, że chodzą do kościoła. Nauczycielka powiedziała, że będzie za to karać, ale potem zapomniała. Więc po lekcjach mówi jedna do nauczycielki: powiedzieliście, że będziecie mnie karać, to karzcie. Więc nauczycielka rozbrojona tym oświadczeniem zaniechała swego zamiaru. Gdy natomiast dzieci wyśmiewają się, że chodzą do kościoła, to ona z kolei z nich się śmieje, że one nie chodzą do kościoła. Takim sposobem rozbraja wszystkie przesładowania.

Te dzieci, które nie zostały jeszcze doprowadzone do I Komunii św. i chodzą do I czy II klasy, uczymy w ten sposób, że mamy przepisane polskie słowa ruskimi literami, z których robimy fotokopie i prosimy, aby rodzice na początku ferii czy wakacji zadawali temu dziecku ten tekst w formie lekcji, żeby nauczyły się go na pamięć. Jeśli natomiast dziecko chodzi już do klasy VI i nie umie, to wtedy uczymy je czytać po polsku na podstawie liter znanych z nauki języka angielskiego, francuskiego czy niemieckiego, których to języków uczą się w szkole.

Przy konfesjonale dają tekst z katechizmu do czytania, mówiąc, aby nie mówiły pokuty na pamięć, ale patrzyły jak ten tekst jest napisany. Więc niektórzy czytają i potem, dalej, i w ten sposób uczą się całego katechizmu. Gdy ta część jest pamięciowo opanowana, wówczas przeprowadzają rodzice do takiego pomieszczenia pod chórem, gdzie spowiadał głuchych, a latem jest chrzcielnica - i tam odbywa się katechizacja, która trwa zaledwie kilka godzin, bowiem chodzi tylko o to, by katechetka przepytala, czy umieją te rzeczy na pamięć, a następnie na tej podstawie, czy też przy pomocy obrazów do nauki religii sprawdza się jeszcze, czy znają podstawowe rzeczy o istnieniu Boga, o stworzeniu i upadku aniołów, o stworzeniu i upadku pierwszych rodziców, czy posiadają wiadomości o życiu, śmierci, zmartwychwstaniu i wniebowstąpieniu Pana Jezusa, i żeby przygotować rachunek sumienia i doprowadzić do spowiedzi.

Jeżeli chodzi o dzieci i młodzież przystępującą do spowiedzi, to staram się zawsze zapytać i sprawdzić, czy coś umieją, np. siedem sakramentów, czy pięć warunków - dając do tego, aby zawsze je sobie powtarzały i umiały. Nawet starszym zadaje coś z książki do przeczytania, żeby się wszyscy wprawiali w czytaniu po polsku. Jest jednak tego rodzaju trudność, że nawet gdy dzieci takie, uczące się czytać po polsku, nie posiadają książeczek do nabożeństwa, a jeśli nawet rodzice czy babcia mają tę ogromną "Służbę Bożą", czy "Świętego Stanisława Kostkę" - to







# Z encykliki Ojca Św. Jana Pawła II O PRACY LUDZKIEJ

Praca jest jedną z tych aspektów, aspektem odwiecznym i pierwowzrostowym, zawsze aktualnym i wciąż na nowo domagającym się, by o niej myśleć i świadczyć. Coraz nowo bowiem powstają pytania i problemy, coraz nowo rodzą się nadzieje, ale także obawy i zagrożenia, związane z tym podstawowym wymiarem ludzkiego bytowania, z którego życie człowieka jest doświadczone na co dzień, z którego cierpienie człowieka nieustająco miarę ludzkiego trudu, cierpienia, a także w trudności i niesprawiedliwości, sięgających głęboko w życie społeczne w sferze poszczególnych narodów i w zakresie międzynarodowym. Jeśli więc prawdą jest, że z pracy rękami ludzкими powstaje chleb - i to nie tylko do chleba codziennego, którym utrzymuje się cały świat, ale także chleba wiedzy i postęgu, cywilizacji i kultury...

Jeśli w przeszłości w centrum tej kwestii (opracowania) społecznej, rodzącej się przede wszystkim problem "klasowy", to w ostatnim okresie na plan pierwszy wysuwa się problem "globalny". A więc nie tylko klasowy, ale światowy rozmiar nierówności i niesprawiedliwości, a w konsekwencji nie tylko klasowy, ale światowy rozmiar zadań na drodze do realizacji sprawiedliwości w świecie współczesnym. Wszelkimi analizami sytuacji świata współczesnego ujawniła głęboką jeszcze i pełniejszą znaczenie, jakie należy nadać wynikom skierującym do budowania sprawiedliwości na ziemi, niż dotychczas analiza struktur niesprawiedliwości społecznej, nie zostawiając przez to ewnych struktur, lecz postulując respektowanie ich oraz przeobrażanie w bardziej uniwersalnym wymiarze.

Bardziej człowiek "panuje nad ziemią", gdy zaczyna tę ziemię uprawiać, a z kolei plody jej przetwarzać, przystosowując je do swego użytku. W ten sposób rolnictwo stanowi wciąż podstawową dziedzinę życia gospodarczego i przez pracę ludzką nieodłączony składnik produkcji. Przemysł z kolei będzie polegał zawsze na odpowiednim zespoleniu bogactw ziemi - czy to żywych zasobów natury, czy produktów rolnych, czy też bogactw mineralnych lub chemicznych - z pracą człowieka, zarówno fizyczną, jak i intelektualną.

Człowiek dlatego ma czynić sobie ziemię poddaną, ma nad nią panować, ponieważ jako "obraz Boga" jest osobą, czyli bytem podmiotowym udzielonym do planowania i celowego działania, zdolnym do stanięcia o siebie i skierującym do spełnienia siebie. Jako osoba jest tedy człowiekiem podmiotem pracy. Jako osoba prawnie, wykonuje różne czynności przynależące do procesu pracy, a wszystkie one, bez względu na ich charakter, mają skutki rzeczywistego stanięcia się jego człowieczeństwa, spełnianiu osobowego powołania, które jest mu właściwe z racji samego człowieczeństwa.

Wzrastają się różne formy neokapitalizmu lub kolektywizmu. Nierówność ludzkiej pracy mogą uczestniczyć i faktycznie uczestniczyć w zarządzaniu i kontroli produkcji przedsiębiorstwa. Poprzez odpowiednie stwarzanie warunków wpływają oni na warunki pracy i wynagrodzenie, jak też na ustawodawstwo społeczne. Równocześnie jednak poszczególne systemy ideologiczne lub systemy władzy, oraz nowe układy, jakie zaistniały na różnych poziomach współżycia ludzkiego, pozwoliły przetrwać różnym niesprawiedliwościom lub też wytworzyły nowe ich formy.

Dla realizacji sprawiedliwości społecznej w różnych częściach świata, w różnych krajach i w różnych społecznościach, potrzebne są coraz to nowe formy solidarności, a także solidarności z ludzką pracą. Solidarność taka winna występować stale tam, gdzie domaga się tego społeczna degradacja podmiotu pracy, wyzysk pracujących i rozmaite obawy głębsze, a nawet wręcz głodu.

...materializm - nawet w swej postaci dialektycznej - nie jest zdolny dostarczyć myśleniu o pracy ludzkiej dostatecznych i ostatecznych podstaw do tego, aby przytłumiony przed narządkiem-kapitałem, choćby nad rzeczą, mógł znaleźć w nim władzę i niepodważalną weryfikację i oparcie. Również i w materializmie dialektycznym człowiek nie jest przede wszystkim podmiotem pracy i sprawcą przyczyną procesu produkcji, ale pozostaje rozumiany i traktowany w zależności od tego, co materialne, jako pewnego rodzaju "wypadkowa" panujących w danej sferze stosunków ekonomicznych, stosunków produkcji.

Wypada bowiem zauważyć, że proste odebranie owych środków produkcji (kapitału) z rąk ich prywatnych właścicieli, nie jest wystarczające do ich uspołecznienia w sposób zadowalający. Środki te przestają być prywatną własnością pewnej grupy społecznej - właśnie owych prywatnych posiadaczy, aby stać się własnością zorganizowanego społeczeństwa i podlegać pod bezpośredni zarząd i wpływ pewnej grupy osób - tych mianowicie, które mimo że ich nie posiadają na własność, lecz sprawują władzę w społeczeństwie, dysponują nią na skalę gospodarki całego społeczeństwa lub też w skali bardziej lokalnej. Ta grupa zarządzająca i dysponująca może wywiązać się ze swoich zadań w sposób zadowalający z punktu widzenia prymatu pracy, ale może zadania te spełniać nie, broniąc równocześnie dla siebie monopolu zarządzania i dysponowania środkami produkcji, i nie odpowiadając się nawet przed naruszeniem ewnych naturalnych praw człowieka. Tak więc same przejście środków produkcji na własność przez państwo o ustroju kolektywnym nie jest jeszcze równoznaczne z "uspołecznieniem" tejże własności.

Droga do osiągnięcia takiego celu (uspołecznienia, red.) mogłaby być droga połączenia, o ile to możliwe, pracy z własnością kapitału i powołania do życia w szerokim zakresie organizmów pośrednich o cechach gospodarczych, społecznych, kulturalnych, które cieszyłyby się rzeczywistą autonomią w stosunku do władz publicznych; dążyłyby one do siebie właściwych celów poprzez lojalną współpracę, przy podążaniu do wspólnego dobra i zachowywałyby formę oraz istotę swojej wspólnoty, tzn. takich organizmów, w których poszczególne członkowie byłiby uważani i traktowani jako osoby, i pobudzani do aktywnego udziału tychże organizmów.

W przeciwnym razie muszą powstawać w całym procesie ekonomicznym nieobliczalne straty - i to nie tylko straty ekonomiczne, ale przede wszystkim straty w człowieku.

Za sprawiedliwą płacą, gdy chodzi o dorosłego pracownika obciążonego odpowiedzialnością za rodzinę, przysługującej się taką, która wystarcza na zakatenie i godziwe utrzymanie rodziny oraz na zabezpieczenie jej przyszłości. Praca ma to do siebie, że przede wszystkim łączy ludzi - i na tym polega jej siła społeczna: siła budowania wspólnoty.

Człowiek bowiem pracując nie tylko przemienia rzeczy i społeczność, lecz dostarcza też samego siebie. Uczy się wielu rzeczy, swoje zdolności rozwija, wychodzi z siebie i ponad siebie. Jeżeli się dobrze pojmuje ten wzrost, jest on wart więcej niż wszelka indywidualna bogactwa, jakie można zdobyć... Stąd ogromną aktywności ludzką jest to, aby zgodzić z planem Bożym i wolać Boga, odpowiadając prawdziwemu dobru rodzaju ludzkiego i pozwolić człowiekowi na realizowanie i wypełnianie pełnego swojego powołania bądź indywidualnie, bądź społecznie.

## Od redakcji

"...praca ludzka stanowi klucz, a to chyba najistotniejszy klucz, do całej kwestii społecznej, jeżeli staramy się ją widzieć naprawdę pod kątem dobra człowieka". Te słowa Ojca Świętego mają charakter uniwersalny. W naszym współczesnym wymiarze znaczenie zarządzania pracą wzrasta ze względu na specyfikę państwa komunistycznego: powiązanie systemu władzy z ustrojem pracy. Many także do czynienia ze specyfiką polską: od trzech wieków malejący w porów-



naniu z Rosją i Niemcami potencjał Polski musi rozwiązać dramatyczne pytanie - co zrobić, aby powstrzymać degradację polskiej pracy, i co zrobić, aby jej owoce lepiej służyły Narodowi? Każda próba naprawy Rzeczypospolitej musi zaczynać się od gruntownego odrodzenia ustroju pracy. Stojmy w obliczu "rewolucji pracy" - bezprecedensowej nie tylko w naszej historii. Jej powodzenie zależy również od przygotowania intelektualnego.

W tym duchu, przytoczenia fragmentów encykliki **LABOREM EXERCENS**, otwieramy na naszych łamach "Rozważania o polskiej pracy". Tym bardziej czujemy się zobowiązani do podjęcia tego tematu, że żyjemy w Łodzi, mieście, gdzie okoliczności szczególnie dojmująco spletały się z jego trybem. Serdecznie zapraszamy do udziału w "Rozważaniach..." specjalistów i nie tylko specjalistów, którzy w polskiej pracy dostrzegają istotę polskiego dramatu.

**REDAKCJA**

## Dziedzictwo obowiązku

"...wczesna literatura chrześcijańska określała obowiązki i odpowiedzialność wyznawców, ale niewiele mówiła o prawach. Jest to zarzeczne i pomaga wyjaśnić, w jaki sposób gmina chrześcijańska przetrwała w czasach, gdy zniknęło wiele innych sekt religijnych, które skupiały swą uwagę na wyszukanych formach kultu lub na zasadach filozoficznych dotyczących praw człowieka, których nie wprowadzono w życie".

(Thornton W. Merriam)

**1. WOLNOŚĆ ODPOWIEDZIALNA.** Na stan zniewolenia składają się dwa konstytutywne elementy: anarchia i tyrania. Zniewolenie jest doświadczeniem granic wolności ustanawianych samowolnie (anarchia), przez obcą przemoc (tyrania). Pomiędzy tymi elementami mogą zachodzić dwa odmienne stosunki, które wyrażają dwa gatunki niewoli: po pierwsze, w okolicznościach chaosu społecznego niewolę do czynienia ze zniewoleniem poprzez tyranie anarchii, po drugie, zagarnięcie władzy autorytarnej ustanawia niewolnictwo będące anarchią tyranii. Tyrania anarchii jest względnie krótkotrwałą formacją i można ją uznać za niestabilną - wstępującą lub zstępującą - fazę rozwojową właściwego zniewolenia, czyli władzy autorytarnej. Chaos rodzi despotyzm, a schyłkowy despotyzm wyradza się w chaos. Akuszerką bywa rewolucja.

Granice wolności muszą istnieć w każdej społeczności, muszą więc być ustanawiane. Od tego, kto i w jaki sposób je ustanowi, zależy, czy znajdziemy się w sytuacji - wyjątkowej zresztą - niewolnika lub pana, czy też w ogóle unikniemy obu tych odrażających ról. Doznawanie wolności polegające na własnowolnym jej ograniczaniu jest jedynym pełnym przeżywaniem wolności, które ziszczać się może wyłącznie w sytuacji "bycia u siebie".

Tak rozumiana wolność odpowiedzialną uważam za najwyższą wartość, uznając za tę przestrzeń człowieka - człowieka, w której spełnia się twórczy i godny rozwój osoby ludzkiej i społeczeństwa, a sytuację społeczną, która czyni możliwym powszechne praktykowanie owej wolności odpowiedzialnej, uznając za główny cel działalności obywatelskiej i politycznej. Innymi słowy, myślenie o człowieku nie sposób pomijać

tę, co w nim najistotniejsze: woli; myślenie o człowieku nie wolno nie myśleć o wolności, o warunkach wolności. Jako naiwne lub błażawie traktując poglądy - a jako występne ich poronione realizacje - według których na drodze politycznych deklaracji czy za pomocą wykonywanych urządzeń socjalnych ma osiągnąć istota ludzka swą pełnię. Błędnymi takich przekonań polega na próbie zastąpienia woli jednostki woli zewnętrzną, a dokładnie: woli struktury władzy. W ten sposób podejmuje się dosyć niesamowite próby okaleczenia duszy i natury człowieka w imię jego szczęścia. Tyle tragiczne, co i aporczywe miały one i mają miejsce w różnych rejonach świata, także i współcześni Polacy są ich ofiarami.

Przedzając dalszy wywód chciałbym w tym miejscu zwrócić uwagę na pewien fałszywy styl myślenia i mówienia o wolności, który nadaje wolności charakter postulatyczny, co świadczy o gruntowności zniewolenia niektórych umysłów i co sprawia, że wolności się nie praktykuje. A przecież wolnością obdarzony jest każdy, nawet ten w najcięższej opresji. Dopiero uwzględnienie tej prawdy kardynalnej może stać się podstawą wszelkiej niezależnej działalności, także politycznej. Dysponujemy więc wolnością i mamy ją spożytkować dla stworzenia tej szczególnej sytuacji społecznej, którą nazywamy "byciem u siebie", a w której możliwy jest rozwój wolności odpowiedzialnej. Nadto traktowanie wolności wyłącznie jako przedmiotu rewindykacji musi rodzić poczucie bezsilności i desperacji, wzmacniając przeświadczenie o skuteczności zachowań gwałtownych, które przecie, jako forma "tyranii anarchii", są kontynuacją zniewolenia.

**2. ZNAMIONA OBCOŚCI.** Wróćmy do wspomnianej sytuacji "bycia u siebie". Jeżeli w rzeczywistej społecznej obserwuje się systematyczne i zaawansowane dążenia - z jednej strony - do znoszenia obcości, przemocy (tyranii) i samowoli (anarchii), a - z drugiej strony - do budowania rodziności, odpowiedzialności i prawa - to rzeczywistość tę nazywam stanem "bycia u siebie". Kategoria "bycia u siebie" rodzi się w umyśle zanurzony w okaleczonej rzeczywistości, powstaje z tęsknoty za tym, co sama opisuje. Spróbujmy tedy zilustrować te podstawowe okaleczenia polskiej rzeczywistości, które sprawiają, że Polak poddawany jest systematycznej próbie wydziedziczenia go z prawa do "bycia u siebie".

**Obcość ustroju pracy.** W państwie komunistycznym kapitalistyczna sprzeczność: kapitał - praca, zastąpiona została autymonią: praca - władza. Władza komunistyczna nie jest w stanie ani usunąć podstawy tego konfliktu, ani uczynić zeń przedmiotem dialogu społecznego, który mógłby stać się ważną siłą rozwojową (tak jak to się dzieje w demokracjach zachodnich), albowiem w obu przypadkach postępowalaby przeciw własnym interesom. Pozostaje zatem tłumienie owej sprzeczności w drodze stosowania rozmaitych technik gry politycznej i socjalnej. Tymczasem nie rozwiązany problem zatruwa samą istotę pracy powodując poczucie obcości pracownika wobec roboty i jej owoców, co z kolei skutkuje: degradacją etyki pracy, spadkiem fachowości, obniżeniem sprawności, rozrojem w warsztatach pracy, zachowań pasywnych itp. Nie wolno tu nie podkreślić, że istnienie poczucia obcości pracy w dłuższej perspektywie powoduje nieobliczalną stratę materialną i moralną narodu, które w polskich warunkach, nakładając się na historyczny proces względnego kurczenia się naszych zasobów w stosunku do Niemiec i Rosji - stwarzają podstawy realnej katastrofy.

**Obcość ustroju władzy.** Obecny ustrój władzy w Polsce nie jest historyczną kontynuacją jakichkolwiek koncepcji ustrojowych naszej przeszłości. Jest on natomiast zapożyczeniem tej obcej idei władzy, która była żywa w Prusach i pozostaje do dziś żywa w Rosji, a w świadomości Polaków trwa jako uosobienie imperializmu, który przed dwustu laty pozabawił nas niepodległości. Obcość ustroju władzy przetrada się nieuchronnie w obcość państwa i ugruntowuje, jako honorową postawę nielegalności, która formowała się już w przeszłości, w czasach niewoli i okupacji. Kulminacją tego procesu było wprowadzenie stanu wojennego, a jakie to wyzwoliło natężenie społecznego poczucia obcości wobec władzy, mogą świadczyć choćby przejawy językowe dobrze ilustrujące stany świadomości i podświadomości społecznej. Wystarczy wspomnieć: "gestapo", "godzina policyjna", "wojna", "okupacja" itp. Tutaj znowu dotykamy prze-



słanki narodowej katastrofy w kontekście doskona-  
nia się struktur państwowych Niemiec i umacniania  
się biurokratycznego despotyzmu Rosji. To, co zosta-  
ło tu powiedziane, dotyczy raczej obcości form ustro-  
ju władzy. Sprawą ważniejszą jest obcość treści wła-  
dzy, czyli brak suwerenności państwowej lub raczej,  
co zapewne lepiej opisuje rzeczywistość - suwero-  
ność sterowana.

**Obcość cywilizacji.** Jest ona rezultatem obcości  
importu cywilizacyjnego, który przelewa się do Polski.  
Z jednej strony, wraz z technologią, nauką, produktami,  
masową kulturą dokonuje nieustannej inwazji zachod-  
nia "cywilizacja towaru". Z drugiej strony, poprzez  
systemy indokrynacji, systemy formowania zachowań  
społecznych, poprzez ustroj pracy i ustroj władzy są-  
czy się wschodnia "cywilizacja władzy". Oba strumie-  
nie łączą się nieprzyswajalnie, owszem, są sprzeczne,  
oba przerastają możliwości i asymilizacyjne, i immu-  
nologiczne kultury polskiej osłabionej i skrzepowanej.  
I tym razem obserwujemy obszar krytycznego zagrożenia,  
którym jest front bezlitosnego starcia "cywilizacji  
towaru" i "cywilizacji władzy".

**Obcość ideologii.** Ideologia, z którą, za sprawą  
państwowych środków i technik nasowej perswazji,  
zmuszeni jesteśmy obcować, jest nam obca przez ob-  
cość ustroju władzy, któremu jest podporządkowana.  
Leninizm zredukował komunizm do opisu procedur spra-  
wowania władzy. Innym składnikiem obcości ideologicz-  
nej jest integralna wrogość wobec polskiej trady-  
cji kulturowej i religijnej.

**Obcość perswazji.** Nieuchronnym następstwem in-  
nych obcości jest dla władzy konieczność posługiwa-  
nia się zmasowaną kłamliwą perswazją i nakazem mil-  
czenia innych racji. Jest to najoczywistszym świad-  
ectwem tamtych obcości. Wpływu tego na stan świad-  
omości narodu, stan myśli politycznej, nauki i kul-  
tury oraz na przygotowanie Polaków do wyzwania  
przyszłości nie da się przecenić. Groza tej obco-  
ści jest isticie sataniczna przez jej przewrotność  
i destruktywność.

**Przemoc (tyrania).** Państwo komunistyczne chara-  
kteryzują: po pierwsze, ogromna siła przemocy, wyni-  
kająca z możliwości przeznaczania na ten cel nieo-  
graniczonych praktycznie zasobów materialnych; po  
drugie, szeroka skala przemocy, w tym: policyjnej,  
wojskowej, ekonomicznej itp. Po trzecie: niespotyka-  
nie korzystne warunki stosowania przemocy - pod-  
porządkowanie wymiaru sprawiedliwości centrum wła-  
dzy, łatwość seigniora i izolowania ofiary. Doskonale  
nie systemu sterowania obywatelom korzystnie wpły-  
wa na skalę przemocy i warunki jej stosowania, co,  
w zestawieniu z rosnącym wyczuleniem światowej o-  
pinii na gwałcenie praw człowieka, sprawia, że bruta-  
lność przemocy ma charakter historycznie maleją-  
cy przy nie zmniejszającej się skuteczności.

**Samowola (anarchia).** We współczesnych demokra-  
cjach konieczne ograniczenia wolności jednostki  
mają charakter pasywny, stały, a stałość tę gwaran-  
tuje litera prawa. W systemie autorytarnym ograni-  
czenia wolności zostają "uruchomiane", ujawnia się  
ich swoista intencjonalna aktywność, której źródłem  
jest władza. Mamy tu więc do czynienia z wolnością  
sterowaną, gdzie granice wolności jednostki są po-  
chodną samowoli władzy. Zanarchizowana władza nie-  
woli społeczeństwo. Raz zniewolone społeczeństwo  
sprzyja dalszemu anarchizowaniu władzy.

3. U SIEBIE. Skupmy teraz naszą uwagę na pozy-  
tywnych składnikach stanu "bycia u siebie".

**Rodziność.** Nie powinniśmy się wdawać w dokład-  
niejsze definiowanie tego pojęcia, gdyż pokrywa się  
on z znaczeniem potocznym - rodzimoci. Chcę nato-  
miast położyć nacisk na "rozszerzający" sens ro-  
dzimoci: od "ja" poprzez rodzinę, środowisko, oj-  
czyznę, po ekumenę. I nie jest to tylko kwestia ter-  
minologiczna, ale przede wszystkim zagadnienie chce-  
nia, społecznej woli wywodzenia i praktykowania  
wartości uniwersalnych na glebie swojskości. Rodzi-  
mość zawężona w sensie społecznym wyraża się  
w prywatę, szowinizm, ksenofobię, nacjonalizm, a więc  
staje się swą antytezą, bo źródłem "obcości dla in-  
nych", staje się zaprzeczeniem miłosierdzia, a więc  
- pożywką zła, zbrodni.

**Prawo.** Tu wspomnijmy tylko, raz jeszcze, że pra-  
wo ma być niezbędnie koniecznym ograniczeniem  
wolności charakteryzującym się pasywnością i sta-  
łością, a nie - narzędziem anarchicznego sterowa-  
nia wolnością.

2

**Odpowiedzialność** jest najważniejszą konsekwen-  
cją odczuwania rodzimoci. Na treść odpowiedzial-  
ności składają się takie wartości, jak: obowiązek,  
wierność, miłosierdzie, poświęcenie. Wartości te po-  
jawiają się tylko w procesie pracy, pracy rozu-  
mianej najogólniej. Odpowiedzialność pokonując  
naturalną skłonność do poddawania się lenistwu,  
lękowi, przyjemności - wytwarza własnowolny przymus  
trudu pracy.

Podjęcie trudu pracy może być także pochodną wew-  
nętrznego przymusu narzuconego przez: po pierwsze,  
przymus zewnętrzny - i po drugie, wewnętrzny - pasję,  
instykt lub nawyk. Najszlachetniejszą formą prar-  
cy jest ta, będąca skutkiem odpowiedzialności, albo-  
wiel właśnie wtedy praca staje się przeżyciem ak-  
tu wolności odpowiedzialnej. Praca odpowiedzialna  
bywa i powinna być podbudowana pasją lub nawykia,  
nie powinna być także niezgodna z zachowaniami  
instyktowymi. Natomiast pracę zewnętrznie wymu-  
szoną, czyli tę, która gwałci ludzką istotność: wo-  
lę, należy uznać za kardynalne zło i to zło, które  
może stwarzać warunki dalszego rozwoju zła, także  
zbrodni. Praca odpowiedzialna sama przez się nie  
wyklucza zła, natomiast praca zewnętrznie wymu-  
szona jest sama w sobie złem i metodą zła.

4. **OBOWIĄZEK WOLNOŚCI.** Kilka myśli o specyfi-  
cznej odmianie pracy - o pracy i walce o ustroj-  
we warunki "bycia u siebie". Współczesny Polak ży-  
je wśród Polaków na polskiej ziemi, na której jest  
zapisana i ciągle zapisywana pamięć Narodu - pol-  
ska kultura. To jest jego dziedzictwo stanowiące  
dziedziczne składniki sytuacji "bycia u siebie".  
Społeczne, gospodarcze i polityczne struktury funk-  
cjonalne państwa powinny tworzyć składową ustroj-  
ową sytuację "bycia u siebie".

Tymczasem Polak współczesny jest tego w przewa-  
żającej mierze pozbawiony, co powyżej było ilu-  
strowane. Chodzi zatem o zagadnienie pracy i walki  
o ustrojowe warunki "bycia u siebie". Rodzą się py-  
tania o potrzebę, o prawo, o obowiązek tej pracy  
i walki. Potrzeba jest oczywista, ale sama z siebie  
nie rodzi skutków. Prawem jest nasze dziedzictwo,  
ale wobec braku arbitra i egzekutora jest ono mar-  
twe, jest tylko - i aż - potwierdzeniem naszej  
siłowności. Wyposażeni w potrzebę i siłowność mu-  
simy zatem uaktywniać rodzinny potencjał odpowie-  
dzialności, której zasadą jest obowiązek, a która  
skutkuje odpowiedzialną pracą. Sama ta praca jest  
natomiast, jak powiedziano, przeżyciem wolności od-  
powiedzialnej. Poddanie się obowiązkowi pracy i  
walki o sytuację "bycia u siebie" jest tedy, już  
samo w sobie, zwycięstwem. Człowiek bowiem, a może  
mówny po prostu tylko o nas, Polak, więc ma nie ty-  
lko prawo do życia w wolności, co ciąży na nim o-  
bowiązek praktykowania wolności poprzez odpowie-  
dzialną pracę i walkę o ustrojowe warunki "bycia  
u siebie".

Faustyn Piotrowski



Przepraszamy J. Sartorisa za pominięcie jego  
nazwiska pod artykułem: "Frasyniuk: nie umiał-  
bym żyć z kneblem" w nrze 5/15 "Prześwietu".

Wszystkie teksty poetyckie drukujemy bez wie-  
dzy i zgody Autorów.

Serdecznie zapraszamy naszych Czytelników do  
żywego i krytycznego reagowania na zamiesz-  
czane teksty i poruszaną tematykę. Korespon-  
dencję prosimy przekazywać "odwrotnym kolpor-  
tażem".

Bardzo nam także zależy na opinii redakcji  
innych czasopism i biuletynów. Ciągły i twór-  
czy dialog na łamach prasy konspiracyjnej  
jest ważną formą kształtowania myśli społecz-  
nej i politycznej.

REDAKCJA



REDAKUJE ZESPÓŁ